

TEKST MONIKA PROŃCZUK
ZDJĘCIA FILIP SKROŃC



MAGNUS VON HORN

KAŻDY Z NAS MÓGŁBY ZABIĆ

Dotychczas w sekcji „Quinzaine des Réalisateurs” na festiwalu filmowym w Cannes swoje pierwsze filmy pokazali m.in. Martin Scorsese i Michael Haneke. W tym roku dołączył do nich Magnus von Horn, autor polsko-szwedzkiego „Intruza”.

Cieżko sobie wyobrazić, że autorem pomysłu, scenariusza i wreszcie reżyserem tej mrocznej historii o tym, gdzie kończy się człowieczeństwo i kto ma prawo o tym decydować, jest ten młody, szczupły blondyn, z którym umawiam się na kawę na warszawskim Powiślu. Właściwie przez całą rozmowę się zastanawiam, skąd wzięła się w nim potrzeba opowiedzenia historii o chłopaku, powracającym do domu po dwuipółletnim pobycie w poprawczaku, do którego trafił za zamordowanie swojej dziewczyny. Pytanie powraca w trakcie wywiadu jak bumerang, podczas gdy Magnus próbuje mnie przekonać, że w każdym z nas tkwi coś mrocznego.

Pochodzisz ze wsi? Pytam, bo twój film jest bardzo mocno osadzony w realiach małej, zamkniętej społeczności, gdzie wszyscy się znają. Dorastałem na przedmieściach Göteborga, który jest wielkości polskiej Łodzi. To jest bardzo mała, zamknięta społeczność. Jest bardzo bezpiecznie, bardzo ładnie, jest klasa średnia i wyższa. Wszyscy są tam do siebie podobni, nie ma różnorodności ani integracji obcych kultur. Pewnie to dobre

miejsce do wychowywania dzieci, ale było mi tam trochę duszno. W pewnym momencie poczułem, że muszę uciec.

Do Polski?

Polska była właściwie dość przypadkowym wyborem. Chciałem zajmować się filmem, a zawsze słyszałem, że łódzka filmówka to świetna szkoła. Ale tak naprawdę chciałem studiować gdzieś poza Szwecją, poznać inną kulturę, nowych ludzi. Polska jawiła się jako coś egzotycznego. No i rzeczywiście, Łódź okazała się dość egzotyczna: szara i bardzo biedna. W Szwecji bieda też istnieje, ale wygląda inaczej. Chyba nie byłem na to przygotowany.

Swoją pierwszą szkolną etiudę zrobiłeś o polskim dresiarzu. Przemoc, agresja, alkohol, a w tym wszystkim rozpaczliwe poszukiwanie bliskości. Skąd u chłopaka z zamożnej szwedzkiej klasy średniej takie zainteresowania? Nie ma na to prostej odpowiedzi. Miałem bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Może właśnie dlatego interesuje mnie przemoc i zbrodnia? Urodziłem się i wychowałem w szklanej, ochronnej bańce. Mój tata pracował w firmie IT, moja

Polakami rządzi niezwykley związek polityki z religią, który dla Szweda jest całkowicie niezrozumiały. Wśród moich znajomych Szwedów nie ma ani jednej osoby, która byłaby tak naprawdę wierząca. Co nie znaczy, że religia nie miała na nas wpływu

mama zajmowała się domem, mną i moimi dwoma braćmi. Dość późno się zorientowałem, że nie cały świat tak wygląda. No i właściwie wszystkie filmy, które zrobiłem do tej pory, dotyczyły motywu zła i tego, skąd ono bierze się w człowieku.

W „Intruzie” główną osią narracji jest właśnie motyw błędnego koła zła, którego bohaterowie nie umieją prze-rwać. Robiłeś ten film ponad pięć lat. Czy tworząc tę histo-rię, czerpałeś ze swoich doświadczeń? Pytasz, czy kogoś zabiłem? Nie. Ale w trakcie pracy nad fil-mem doszedłem do wniosku, że mógłbym.

Co masz na myśli? Przygotowując się do dyplomu, czytałem szwedzkie akta sądo-we. Trafiłem na sprawę, która mocno mną wstrząsnęła: chłopa-k zabił swoją dziewczynę w afekcie, bo nie umiał zaakcepto-wać faktu, że zakochała się w innym. Czytałem jego zeznania, chyba z 70 stron, i pomiędzy zdań zacząłem dostrzegać w nim człowieka. Miał wtedy 15 lat, popełnił straszliwą zbrodnię, ale człowieczeństwo nadal w nim było. Sam nie rozumiał, jak mógł coś takiego zrobić: był bardzo zagubiony w tym, co się działo, a jednocześnie próbował przyjąć na siebie konsekwencje swoich czynów. Stąd zrodził się pomysł na film. Zacząłem się zastana-wiać nad tym, czy mógłbym być tym chłopakiem. I doszedłem do wniosku, że owszem, mógłbym. Każdy z nas mógłby.

Nigdy nie myślałam o sobie jako o potencjalnej morderczyni. Jesteś tego pewna? W przypadku morderstwa w afekcie nie ma łatwych ani jednoznacznych odpowiedzi. Zanim powstał „Intruz”, narodziło się we mnie pytanie: czy w mordercach

możemy zobaczyć ludzi? Okazuje się, że jak pogrzebiesz wy-starczająco głęboko, to w najmroczniejszych zakamarkach odnajdziesz lustro, w którym zobaczysz samego siebie. To właśnie przed tym lustrem uciekamy, gdy tłumaczymy do-wolną zbrodnię prostymi i jednoznacznymi motywami. My-ślę, że działa tu nasz odruch samoobrony. Mówimy: „Oni są inni niż ja. Ja nie mam z nimi nic wspólnego. Oni to potwo-ry, a my jesteśmy dobrymi ludźmi niezdolnymi do zła”.

Trochę chyba usprawiedliwiasz Johna, bohatera swojego filmu? Konsekwencje jego działań są jasne i jednoznaczne: została zamordowana młoda dziewczyna. Jako widz czuję się trochę zmanipulowana, bo nie tylko go polubiłam, ale też do pewnego stopnia z nim się utożsamiałam. Ja też lubię Johna jako człowieka. Ale oczywiście nie lubię tego, co zrobił. Nie usprawiedliwiam go – myślę, że to jest bardzo jasne w moim filmie. Chcę tylko, żeby widz zobaczył w nim człowieka. Sam fakt, że zrobiłeś coś bardzo złego, nie oznacza, że jesteś do szczytu zły. Ważne jest, żeby o tym pamiętać: je-śli nie traktujemy Johna jako człowieka, sami pozbawiamy się człowieczeństwa. Gdzie wtedy lądujemy? Robimy to samo, co zrobił on, nakręcamy to błędne koło zła. Reakcja ludzi z jego wsi jest równie zła jak jego własny czyn. Jego obecność urucha-mia u nich najgorsze instynkty. A co najgorsze – oni są przekonani, że mają do tego moralne prawo.

W „Intruzie” akcja rozwija się powoli. Film jest ascetycz-ny, wręcz surowy w środkach, aż chciałoby się powie-dzieć – skandynawski. Ale te negatywne emocje są obec-ne i w głównym bohaterze, i w jego szkolnych kolegach, a nawet w jego ojcu. Tyle tylko, że stłumione – do czasu. A wtedy wybuchają ze zwielokrotnioną siłą. To specyfika szwedzkiego społeczeństwa. U nas emocjonalność jest bardzo wycofana, spokojna. Nadal mam w sobie tę men-talność – 10 lat w Polsce mnie nie zmieniło. To siedzi w ge-nach. Ale te 10 lat spędzonych poza Szwecją sprawiło, że mogę na to patrzeć z dystansem, co umożliwia mi opowiedzenie tej historii. Ten dystans daje mi siłę, która pozwala mi robić filmy i spojrzeć trochę inaczej na szwedzkie społeczeństwo.

I co widzisz z tego dystansu? W Szwecji chcemy wierzyć w drugą szansę. A przynajmniej teoretycznie. W praktyce wychodzi to różnie, to jest w koń-cu cholernie trudna sprawa, ale jestem dumny z tego, że jest w nas chociaż taka chęć. To pewnie wynika z tego wycofania emocjonalnego: trudniej przychodzi nam zaszufadkowanie albo obrażanie ludzi. W Szwecji jest takie prawo, że jak po-pełnisz przestępstwo, a masz mniej niż 18 lat, to możesz pójść do więzienia na maksymalnie cztery lata. Możesz więc wyjść i dalej być dzieckiem.

Tyle tylko, że nawet jeśli John może być dzieckiem z praw-nego punktu widzenia, nie pozwalają mu na to sąsie-dzi, koledzy, a nawet własny ojciec. Po zachowaniu ojca



widzieć, jak bardzo go to denerwuje, że John się śmieje, ma nową dziewczynę, wygląda na szczęśliwego. Zbrodnia popełniona przez Johna sprawiła, że coś się w nim zamroziło – to podstawowy instynkt samozachowawczy, inaczej by zwariował. Ale zablokowane emocje wracają wraz z jego powrotem do rodzinnej wsi. Te emocje są jednocześnie jego wy-zwoleniem i źródłem jego destrukcji. Z jednej strony żeby żyć, trzeba coś czuć – ciągle gonimy za emocjami i nowymi przeży-ciami. Także dla Johna przełamanie blokady oznacza, że zaczyna żyć na nowo. Ale równocześnie te emocje stanowią źródło jego destrukcji: lokalna społeczność bardzo źle reaguje na to, że John chce normalnie żyć. No bo dlaczego miałby mieć prawo do ta-kich samych uczuć i emocji jak oni? Nie ma w nich przyzwolenia na to, żeby czuł i żeby był człowiekiem. Takie same wątpliwości rodzą się zresztą również w samym Johnie.

Nie tęsknisz czasem za tym skandynawskim spokojem? Tęskniłem przez pierwsze trzy lata, teraz już nie. Wręcz prze-ciwnie. Mam tu żonę, przyjaciół, właśnie urodziła mi się córka... Poza tym jakoś lubię tę Polskę. Właśnie dlatego, że jest bardziej otwarta emocjonalnie. Kiedy wracam do Szwecji, sam zaczynam się cenzurować. Nie lubię tego w sobie.

No tak, w Polsce raczej się nie cenzurujemy. Ale często przeginalmy w drugą stronę. Nie twierdzę, że to jest wspaniały kraj. Wy, Polacy, też jeste-ście porządnie pieprzeni.

Chyba popieprzeni? A „fucked up” to nie „pieprzeni”? W takim razie popieprzeni. Polakami rządzi niezwykley związek polityki z religią, który dla Szweda jest całkowicie niezrozumiały. Wśród moich znajomych Szwedów nie ma ani jednej osoby, która byłaby tak naprawdę wierząca. Co nie znaczy, że religia nie miała na nas wpływu – protestantyzm stworzył w nas bardzo silny etos ciężkiej pra-cy, którego w Polsce w ogóle nie ma. U nas trzeba pracować i pracować, żeby potem ewentualnie pozwolić sobie na krótki odpoczynek.

Po tym, jak twój film zakwalifikował się na festiwal w Cannes, chyba możesz pozwolić sobie na odpoczynek? Pracuję już nad następnym filmem. Zresztą to nie jest tak, że Cannes było moim największym sukcesem. Moim, a raczej naszym – całej ekipy – największym sukcesem było to, że ten film w ogóle powstał. Wielokrotnie myśleliśmy, że ten projekt się rozpadnie. Cannes to była miła niespodzianka.

W następnym filmie dalej będziesz zajmował się tematem zła? Nie. Mam już tego dosyć. Siedzę w tym prawie od ośmiu lat. Ile można!

Niektórzy zajmują się tym całe życie. Ja już nie chcę. Kiedy urodziła się moja córka, poczułem inny, zupełnie nowy rodzaj miłości. Ale ciężko mi teraz o tym mó-wić, a tym bardziej robić o tym filmy. Może za kilka lat, jak nabiorę dystansu? Tak jak potrzebowałem tych kilkunastu lat, żeby zrobić film o byciu nastolatkiem. Ale nie mówię, że następny film będzie komedią: lubię ekstremalne emocje i sytuacje. Chciałbym zrobić film o współczesnej Warszawie.

Czyli jednak Polska. Tak, Polska mnie inspiruje. Wiesz, to jest taki kraj, który jest jednocześnie trochę śmieszny i trochę przerażający. Jadę samochodem i słucham radia. Jakaś rozmowa o homoseksu-alistach. Ludzie mówią na poważnie, że to wina rodziców, bo źle wychowali dzieci i one wyrosły na gejów. I że oni sami są dobrymi rodzicami, więc ich dzieci na pewno gejami nie będą. To mnie przeraża, ale też ciekawi. To sprawia, że Pol-ska jest atrakcyjna dla ludzi, którzy chcą kręcić filmy. Szwecja jest bardziej jednolitym społeczeństwem. Ale też bałbym się trochę tej jednolitej klasy średniej. Wszyscy są ubezpiecze-ni, mają co jeść i w co się ubrać, ale to nie jest zbyt ciekawe. No i jest ryzyko, że wszyscy zaczną tak samo myśleć. ■

Film „Intruz” będzie można zobaczyć podczas 15. edycji Międzyna-rodowego Festiwalu Filmowego „T-Mobile Nowe Horyzonty”, któ-ry odbędzie się 23 lipca – 2 sierpnia we Wrocławiu. Oprócz tego w programie 350 filmów: pięć sekcji konkursowych, najważniejsze filmy ze światowych festiwali i polskie premiery. Wśród gości festi-walu m.in. Abel Ferrara, ikona amerykańskiego kina niezależnego. Szczegółowy program na www.nowehoryzonty.pl.